

**Colloquia***Blog Teatru Węgajty***Trzy pejzaże, trzy spotkania**Opublikowano Maj 2012, autor: [blogger](#)

W drodze do odległej suwalskiej wsi zatrzymujemy się u przyjaciół. K. jest stąd, prowadzi zespół i festiwal młodego teatru, S. jest z Rosjanką obwodu Kurskiego. Niedawno się pobrali. K.: No wiem, tam przecież nieraz byliśmy. I w Moskwie i w Kazachstanie. Pytają się ludzie, czym się zajmuję, i ja staram się im tłumaczyć – no wiesz, teatr, projekty wielokulturowe ... Że mnie to ciekawi, bo teraz ten kraj taki jednorodny, a ja mam babkę tatarską. – To patrz na mnie jak na wariata: – Co w tym ciekawego?! – Tam każdy ma babkę Tatarkę. Jak ktoś miał czterech dziadków, to każde z nich mogło być innej narodowości. Nie było granic. S.: U nas jak ktoś ciemniejszy, to przeważnie Buriaci ... sprzątanie, wywóz śmieci ... wszystkie gorsze prace. Nie zobaczysz Rosjanina. K.: A ja się tak wychowałem, że nie wiedziałem, co to granica. To się teraz nauczyłem. Najkrótsza droga do nas z Kurska to przez Wilno. Ale nie, tam tory przez 25 km prowadzą przez Białoruś. Nie przejedziesz. M.: No, chyba że załatwisz sobie wizę. (Mówią naraz – K., S., W. i M. – Litania na cztery głosy. – Kolejki, terminy, pieniądze. I dziwne przywileje, jakie w konsulatach mają firmy pośrednictwa od prowadzenia formalności wizowych. Zgiełk.) S.: A najgorszy to polski konsulat. Trzy razy musiałam przyjechać. (Z jej miejscowości do Kurska jedzie się cały dzień). K.: Tam stoisz na deszczu pod płotem. S.: Miałam zaproszenie kulturalne. Jak się doczytała (pani w okienku), że to zaproszenie na realizację projektu, to znowu odesłała. Że niby to do pracy zarobkowej. K.: Szukają tylko powodu, żeby wizy nie dać. \_\_\_\_\_ Następne spotkanie w tej podróży to nie rozmowa ludzi. Raczej monolog. Monolog rzeczy wydobytych z ziemi wsi, do której się wybieramy z wiosennym kołędowaniem. A. jest malarzem. Przyjeżdża tu na wiosnę, jesienią wraca do miasta. Widzi. Przechowuje. Ręcznie tkane chodniki, wyszywana makatka, śrutownik z koła młyńskiego obracanego z pomocą drewnianego drąga, narzędzia wykute w wiejskich kuźniach, żelastwo. Odważniki zegara w kształcie szyszek. Kółeczka i pokrętła – części zegara innego rodzaju: nastawnika czasowego do szrapnelu, broni z pierwszej wojny światowej. (Nastawia się precyzyjnie czas wybuchu, który następuje jeszcze w powietrzu, wyrządzając tym większą szkodę.) Metalowy „rózaniec” do czyszczenia karabinu. Pięcioramienna gwiazda z podobizną chłopaka imieniem Pawka – pioniera okresu stalinowskiego. Jego bohaterstwo polegało na tym, że wydał własnego ojca jako ukrywającego się przed komunistami „kułaka”. Nabój od „Tygrysa” – ważąca dobre 10 kg, precyzyjna robota z dobrej stali, jakich każdy czołg wystrzeliwał setki. Wszystko stąd, z tej ziemi. \_\_\_\_\_ Chwilę później, kilkaset metrów stąd, w innym drewnianym domku. Leciwi gospodarze – Pani K. i pan H. – siedzą przy piecu kuchennym. Pani K.: Czy tak się wychowuje dzieci?! Nie tak powinien być je wychować. (Rozmawiamy o wspólnym, wieloletnim przyjacielu i jego synach. Przyjaciel, który po wielu perypetiach osiedlił się z trzecią swoją partnerką w Norwegii, odwiedził niedawno naszych gospodarzy, razem z synami z pierwszego związku. Opowiadali o wizycie chłopaków w Norwegii i o tym, że młodszy syn po tej wizycie nie chciał wcale wrócić do kraju.) Pan H.: Przecież należy dzieci uczyć jakiegoś szacunku do swojego miejsca. M.: Ale on sam tak ma – zawsze chciał żyć poza Polską. Nie może chyba dzieci uczyć czegoś innego. Pamiętacie może jak dawniej jeszcze marzył o Kanadzie? Pani K.: Ale o tej ... tej Ukraince (czyli o jego drugiej, byłej żonie) nic już nie mówi. M.: Jakoś nie, widocznie nie utrzymują kontaktów. To była fajna dziewczyna. Pan H.: Jej rodzice wcale nie chcieli tego związku, oni byli przeciwni. Pani K.: Ci Ukraińcy, ja na nich nic nie mam, ale to zacięty naród. Każdy naród ma swoje grzechy, ale czego się niedawno dowiedziałam ... Pan H. (do żony): Gdzie masz tę książkę? Pokaż! Pani K. (podsuwając W. wydawnictwo o zbrodniach UPA w Bieszczadach w latach powojennych): Ja bym się nie domyśliła, że można coś takiego robić! Zabić na wojnie to tak, ale tak męczyć, torturować! Trzy nocy nie spałam, nie mogłam się uspokoić. Jakby oni tu przyszli ... M.: To wojna sprawia, że z ludzi wychodzi bestia. Pani K.: Żeby tylko zabić. Ale kobietom piersi odrzynali, dziecko przybite za język do stołu. Toż to barbarzyństwo, nie ma gorszego. Pan H. (usiłując zachować mimo wszystko dystans): K. zaraz by chciała wszystkich ... Teraz przecież nie ma wojny. Rozmawiamy jeszcze o zbiorowej mogile za wsią w

lesie, gdzie Niemcy pogrzebali żywcem kilkunastu kobiet i dzieci. Opowieść o tej zbrodni brzmi dziś tak żywo jak pierwszy raz, kiedy ją usłyszeliśmy dwadzieścia lat temu.

Ten wpis został opublikowany w kategorii [Teksty](#). Dodaj zakładkę do [bezpośredniego odnośnika](#).

---

## Colloquia

*Dumnie wspierane przez WordPressa.*